

Tadeusz Gadacz

SAMOTNOŚĆ

*Zła miłość wasza ku sobie
czyni wam samotność więzieniem*
Friedrich Nietzsche¹

Niełatwo jest myśleć o samotności w czasach, które są naznaczone poczuciem głębokiego osamotnienia. Doświadczenie osamotnienia jest bowiem jednym z bardziej dojmujących doświadczeń końca naszego wieku. Przeżywają je nie tylko ludzie dorośli, mający poczucie, że nie należą do nikogo, a tym bardziej do siebie samych, lecz także dzieci, które otrzymują od dorosłych prawie wszystko, poza darem bliskości. Temu poczuciu osamotnienia towarzyszy jednocześnie stadność życia i stosunków międzyludzkich naszych czasów.

Stadność zawsze stanowiła istotny wymiar życia społecznego. Skarżyli się na nią już starożytni myśliciele, uciekał od niej Petrarca, skrywał się przed nią Nietzsche. Lecz obecnie, w świecie, który stał się globalną wioską informatyczną, kiedy wszyscy wiedzą prawie natychmiast wszystko o wszystkim, stadność stała się czymś całkowicie naturalnym. Jednak bez względu na to, czy była ona stadnością starożytnej *agory*, czy jest stadnością współczesnych „informatycznych autostrad”, posiada zawsze te same charakterystyczne cechy: dominację mentalności tłumu, opinii publicznej, wspólnych, często bezosobowych poglądów, wścibstwo, brak szacunku dla odrębności. Stadność tworzy różnorodne relacje między ludźmi, ale im więcej jest tych relacji, tym bardziej stają się one płytsze. Im bardziej wiążą, tym bardziej osamotniają. W życiu stadnym człowiek wypływa z siebie ducha na rynek i wymienia go na opinię publiczną. Stadność współczesnych „informatycznych relacji” rodzi najgłębsze osamotnienie.

Być może rację miał Abraham Joshua Heschel, że poczucie osamotnienia jest wyrazem braku zdolności do bycia samotnym. „W starożytnych czasach, tak samo jak w średniowieczu — pisał — ludzie byli świadomi potrzeby samotności i czuli respekt dla tego, co oznaczała. W ciągłej stadności naszych czasów ludzie

¹ F. Nietzsche, *Tako rzecze Zaratustra*, przekład W. Berent, Warszawa - Kraków 1913, s. 79.

wzdragają się przed samotnością tak dalece, że potrafią ją wykorzystać jedynie do tego, by karać nią kryminalistów. Ale ogólnie rzecz biorąc, jest faktem, iż posiadanie ducha w naszych czasach jest zbrodnią, a więc jest naturalne, że miłośnicy samotności są traktowani na równi z kryminalistami”².

Francesco Petrarca wychwalał kiedyś samotność w słowach, które do żywego przypominają *Hymn do miłości* św. Pawła: „Samotność jest święta, prosta, nie zepsuta i najbardziej czysta ze wszystkich rzeczy ludzkich. [...] Samotność nie chce nikogo zwodzić, nikomu nie schlebia, nic nie ukrywa, nic nie zmyśla. Jest ona całkiem naga i bez ozdób, nie wystawia się na widok publiczny, ani nie szuka oklasków, które zatruwają duszę”³. Natomiast David Hume, angielski empiryk, pisał o samotności coś całkowicie przeciwnego: „U wszystkich istot, które nie są zwierzętami drapieżnymi i których nie poruszają gwałtowne uczucia, widzimy godne uwagi pragnienie towarzystwa, jakie łączy te istoty, choć nie mogą one mieć widoków, izby osiągnąć jakieś korzyści z tego zbliżenia. To samo jest jeszcze bardziej widoczne u człowieka. [...] Całkowita samotność jest, być może największą karą, jakiej możemy doznać”⁴.

Podobnie pozorne przeciwieństwo w ocenie samotności łatwo odnaleźć także u poetów. Pełen zadumy nad samotnością ludzkiego życia skarżył się Reiner Maria Rilke:

Samotność jest jak deszcz. Z morza w przestworze,
wznosi się ku wieczorom nad równin bezdroże,
płyne ku niebu i o każdej porze,
niebo ją w sobie odwiecznie posiada,
dopiero później stąd na miasto spada.

Pada w godzinach dwuznacznych nad ranem,
gdy wchodzi w świt ulica za ulicą,
gdy ciała, co nic nie znalazły w sobie,
stronią odległe i rozczarowane;
i kiedy ludzie, co się nienawidzą,
muszą ze sobą spać we wspólnym łóżu:
wtedy samotność płynie z rzekami ku morzu...⁵

A Roman Brandstetter pisał o samotności z całą pogodą ducha:

Samotność
nie jest więżą
Z kości słoniowej

² A.J. Heschel, *Samotność*, „W Drodze”, 1991, nr 7-8, s. 66.

³ F. Petrarca, *De vita solitaria*, przekład K. Morawski, w: F. Petrarca, *Wybór pism*, Wrocław 1982, s. 322-324.

⁴ D. Hume, *Traktat o naturze ludzkiej*, t. 2, przekład Cz. Znamierowski, Warszawa 1963, s. 121-122.

⁵ R.M. Rilke, *Samotność*, w: R.M. Rilke, *Poezje*, przekład M. Jastrun, Kraków 1987, s. 47.

Jest morską latarnią
Na skalistym cyplu
Człowieczeństwa
Blask samotności
Już z dala ostrzega okręty i łodzie
Przed podwodną skałą
i mielizną
O wczesnym wieczorze
Zapał
swoją samotność⁶.

Te przeciwne oceny samotności zarówno u myślicieli, jak i poetów wynikają z samej natury ludzkiego życia, które rozpięte jest między samotnością i więzią. Człowiek nie może żyć całkowicie sam. Nie potrafi nigdy w pełni oddzielić się od innych, ponieważ nawet jego pamięć i wyobrażenia żyją tym, co zaszczepili w nim inni ludzie. Nie może w ogóle żyć bez spotkań z innymi, gdyż dopiero wobec jakiegoś „ty” staje się „ja”. Nie może też jednak żyć tylko z innymi i pośród innych, bez chwil samotnego odosobnienia. Nieraz samotność jest lekarstwem na niechęć do ludzi. Wówczas staje się cenną i poszukiwaną wartością. Nieraz przebywanie pośród ludzi może stać się lekarstwem na dojmujące doświadczenie samotności. Kiedy lękamy się samotności — oceniamy ją negatywnie. Gdy sobie ją cenimy — dostrzegamy w niej wartość. Jedni ludzie są bardziej otwarci, inni mniej. Jedni bardziej szukają bodźców poza sobą, w świecie, na ulicy, inni wolą szukać ich w sobie samych. Jedni wybierają towarzystwo innych, drudzy preferują nad nie swoje własne. Nie decyduje o tym tylko klimat epoki. W starożytności, dla której ideałem była przyjaźń, a samotność nie należała raczej do umiłowanych, stoicy opiewali jej wartość. W czasach, kiedy ideałem stało się samotne życie na pustyni, poświęcone rozmyślaniu i duchowemu rozwojowi, nie wszyscy żyli zgodnie z tym ideałem. Nie wszyscy romantycy byli samotni i nie wszyscy pozytywści kwestionowali wartość samotności. Decyduje o tym sam człowiek. To on ostatecznie rozstrzyga, wokół którego z dwóch centrów będzie koncentrowało się jego własne życie, wokół samotności czy więzi. Jedni ludzie są bardziej samotnikami, inni budują swe życie wokół przeciwnego centrum. Większość jednak żyje gdzieś pośrodku, między całkowitą samotnością i więzią. Taki też sposób życia radził wybierać A. Schopenhauer: „Stado jeżozwierzy — pisał — stoczyło się pewnego mroźnego dnia zimowego w zbitą gromadkę, aby przez wzajemne ogrzanie ustrzec się przed przemarznięciem. Wkrótce jednak odczuły nawzajem swe kolce, co kazało im się znowu od siebie oddalić. Gdy potrzeba ogrzania znowu je ku sobie przywiodła, to drugie zło się powtórzyło, tak że miały się między oboma cierpieniami, aż odkryły w końcu pośrednią odległość, w jakiej mogły

⁶ R. Brandstetter, *Samotność*, w: R. Brandstetter, *Poezje*, Warszawa 1980, s. 99.

najlepiej znosić swą obecność. Tak też potrzeba towarzyskości wynika z pustki i monotonii własnego wnętrza, popycha ludzi do wzajemnych kontaktów; ale cała wielość odrażających cech i nieznosnych wad odpycha ich znowu od siebie. Pośrednią odległością, jaką w końcu odkrywają i przy której możliwe jest współżycie, jest uprzejmość oraz dobre obyczaje. Kogoś, kto nie trzyma się w tej odległości, napomina się w Anglii słowami: *keep your distance!* — Na mocy tej odległości potrzeba wzajemnego ogrzania znajduje wprawdzie tylko niepełne zaspokojenie, w zamian jednak nie odczuwa się ukłucia kołców⁷.

Kiedy zastanawiamy się nad samotnością przychodzą nam na myśl bardzo różne skojarzenia. Najczęściej samotnym określamy człowieka, który żyje w odosobnieniu. Skrajnym przypadkiem takiej samotności byłby Robinson Crusoe na bezludnej wyspie. Jednak i tam samotność nie jest i nie może być całkowita. „Na próżno — pisał H. Bergson — próbujemy wyobrazić sobie jednostkę odłączoną od życia społecznego. Robinson na swojej wyspie pozostaje w kontakcie z innymi ludźmi nawet materialnie, ponieważ wyprodukowane przedmioty, które uratował z rozbitego statku i bez których by nie przetrwał, utrzymują go w kręgu cywilizacji, a więc w społeczeństwie. Lecz kontakt duchowy jest dla niego jeszcze bardziej konieczny, ponieważ szybko upadłby na duchu, jeśli pojawiającym się bez przerwy przeciwnościom, przeciwstawiałby tylko swą indywidualną siłę, której granice wyczuwał⁸”.

Samotnym nazywamy także tego, kto pozostaje sam w chwilach, w których ludzie zwykli w szczególny sposób łączyć się z sobą, gdy spotykają się w święta i uroczystości, gdy dzielą wzajem radość swoich sukcesów i pocieszają się w smutkach. Wówczas doświadczenie samotności jeszcze bardziej narasta i staje się dojmujące. Kiedy wszyscy razem zasiadają do stołu, aby przeżyć radość świąt, a ktoś pozostaje sam, „samotny jak palec”. Gdy rodziny, przyjaciele, znajomi przychodzą na uroczystość ukończenia szkoły czy studiów, a ktoś odbiera dyplom sam i ma świadomość, że nikt z jego bliskich tego nie widzi. Gdy w szpitalu w godzinach odwiedzin przychodzą i wychodzą odwiedzający, a czyjeś krzesło przy łóżku pozostaje puste. Gdy grzebie w ziemi swego ukochanego, gdy stoi sam nad grobem w samotności i opuszczeniu i prawie nikt mu nie towarzyszy. „Bywają — pisał S. Kierkegaard — w życiu momenty, kiedy można się nieskończenie wzruszyć ludzką zupełną samotnością w świecie. Niedawno ujrzałem ubogą dziewczynę, jak szła sama jedna do kościoła, aby przystąpić do konfirmacji⁹”.

Samotnym jest także i ten, kto nie jest związany silniejszymi uczuciami z ludźmi, choćby był człowiekiem mającym wielu znajomych, bywał w różnych towarzystwach, dzielił z innymi ważne chwile swego życia.

⁷ A. Schopenhauer, *Metafizyka życia i śmierci*, przekład J. Marzęcki, „Ethos” 1995, s. 104.

⁸ H. Bergson, *Dwa źródła moralności i religii*, przekład P. Kostyło, K. Skorulski, Kraków 1994, s. 22.

⁹ S. Kierkegaard, *Albo — albo*, t. 1-2, przekład J. Iwaszkiewicz, Warszawa 1976, s. 21-22.

Nie każdy więc, kto żyje sam, kto pozostaje często z sobą samym i u siebie, jest samotny, podobnie jak nie każdy, kto przebywa wśród tłumu, samotnym nie jest. Można żyć samemu i nie doświadczać osamotnienia, a przebywać wśród ludzi i być głęboko samotnym. Samotności „można kosztować wśród zgiełku miast i królewskich dworów”¹⁰, pisał M. de Montaigne. O samotności decyduje więc nie tyle zewnętrzne odosobnienie, co raczej stosunek do siebie samego i do innych. Samotność jest zatem rodzajem wewnętrznego doświadczenia.

To wewnętrzne doświadczenie, doznanie, dla jednych jest błogosławieństwem, dla innych przekleństwem. Istnieje więc chwała samotności i jej przekleństwo. Czy samotność jest dla człowieka błogosławieństwem, czy przekleństwem, zależy nie tyle od samej samotności, co od człowieka. „W samotności bowiem człowiek marny czuje całą swą marność, wielki duch — swą wielkość”¹¹.

Chwała bycia samotnym. Myślmy tu o samotności z wyboru. Jest ona traktowana jako sposób życia. Taką samotność wybierają na przykład twórcy sztuki. Decydują się oni na samotność, gdyż wiedzą, że najwspanialsze dzieła ludzkie powstają w odosobnieniu. „Dusza może tworzyć tylko wtedy, gdy jest sama. Niektórzy są wybrani do tego, by rozkwitali na ciemnych alejkach nocy”¹². Do twórców należą także naukowcy i filozofowie. Samotność jest zatem także ich domeną życiową. „Nieprzemijająca chwała takiego Kierkegaarda, takiego Nietzschego — wyznał kiedyś G. Marcel — na tym może zasadniczo polega, że nie argumentami, ale samym życiem, przebytą próbą cierpienia, wykazali, że filozof godny tego imienia [...] zatracą swoje szlachectwo w miarę, jak pozwala, by go wydarło samotności, która jest jego powołaniem właściwym”¹³. Przyjaciółmi samotności są zatem jednostki wrażliwe i głębokie, arystokraci ducha. Arystokraci ducha to ludzie wybitni, wewnątrz bogaci, wolni, często niezrozumiani przez otoczenie, uciekający do swej samotni także przed wścibskim tłumem, przed zazdrością i zbytnią ciekawością obcych. Tak rozumieli swoją samotność Petrarca czy Artur Schopenhauer. Gdy myślmy o arystokratkach ducha staje jednak przed nami przede wszystkim postać Friedricha Nietzschego, pisarza i myśliciela.

Chwała samotności to także chwile samotnego odosobnienia dla osiągnięcia wewnętrznego spokoju, odpoczynku, wytchnienia od zgiełku świata, od trudnych kontaktów z ludźmi, ale także dla rozmyślania, poznawania siebie samego. W samotności możliwe jest coś, co nie jest w pełni możliwe w zbiorowisku. Gdy człowiek pozostaje w chwilach samotności ma szczególną okazję do poznania same-

¹⁰ M. de Montaigne, *Próby*, t. 1, przekład T. Żeleński (Boy), Warszawa 1957, s. 345.

¹¹ A. Schopenhauer, *Aforyzmy o mądrości życia*, przekład J. Garewicz, Warszawa 1974, s. 172.

¹² A. J. Heschel, *Samotność*, dz. cyt., s. 67.

¹³ G. Marcel, *Regard en arrière*. Cyt za. H. Elzenberg, *Kłopot z istnieniem*, Kraków 1994, s. 438.

go siebie. Będąc sam nie musi bowiem udawać kogoś innego niż jest. Nie ma widzów, którym trzeba by się pokazać. „Gdy brak nam świadka i widza — pisał Seneka — wtedy opadają nas złe nalogi, których wynikiem jest chęć pokazania się innym i zwrócenia na siebie uwagi. Któż widział kiedykolwiek purpurę, której nie miał komu pokazać? Kto kiedy potajemnie ucztował na złocie? Kto kiedy rozciągnięty w cieniu wiejskiego drzewa samotnie napawał się wspaniałością zbytku? Nikt nie żyje wystawnie dla własnych tylko oczu ani nawet dla oczu niewielkiego grona ludzi lub najbliższego otoczenia, lecz każdy rozpościera świetne dowody swoich przywar stosownie do rozmiarów przyglądającej się temu gawie-dzi”¹⁴. W odosobnieniu także człowiek lepiej słyszy głos natury, ma większą możliwość odnalezienia siebie, spotkania siebie, gdyż samotność rodzi w nim wyższy stopień uwagi. Dlatego samotność „oczyszcza duszę, rozjaśnia sumienie, rozpala serce, budzi ducha, roznieca pragnienie, ułatwia poznanie Boga”¹⁵.

Chwała samotności ukazuje się wreszcie w tym, że samotność jest niezbędnym warunkiem spotkania i więzi. Gdyż tak jak most może połączyć tylko rozdzielone brzegi, tak do głębokich więzi z innymi ludźmi zdolni są tylko ci, którzy zdolni są wpierv do samotnego oddzielenia się i odosobnienia. By związać się z innymi naprawdę, trzeba przejść przez doświadczenie samotności. „Samotność łączy tych, których zbiorowisko rozdziela”¹⁶, pisał A. Camus. Okresowa samotność jest więc dla człowieka niezbędna.

Chwała bycia samotnym dostępna jest jednak tylko tym, których cieszą chwile odosobnienia. „Czy ktoś posiadający książki nie chciałby stale czytać, albo zabrać się do pisania na ten czy inny temat raczej, niż spędzać każdy wieczór z zagorzałymi członkami stronnictw, którzy uważają, że kraj jest do niczego?”¹⁷ pytał z przekąsem B. Mandeville. Odosobnienie cieszy jednak tylko ludzi duchowo głębokich, wewnętrznie bogatych, samodzielnych, akceptujących samych siebie. Człowiek zdolny do samotności umie poprzestać na sobie samym, jest samowystarczalny, gdyż „im więcej ktoś sam przez się posiada, tym mniej potrzebni mu inni”¹⁸. Dlatego samotny nie jest mędzrec o bogatym życiu wewnętrznym czy ktoś posiadający liczne zainteresowania, ciekawy. Samotny natomiast może być człowiek pusty. Izolację wytrzymuje tylko człowiek ducha, podczas gdy ludzie pozbawieni ducha wciąż prą do stada.

Cokolwiek jednak powiedzielibyśmy na pochwałę samotności, zbyt długa samotność zamienia chwałę bycia samotnym w cierpienie samotności, a nawet jej przekleństwo. Chwile odosobnienia zaczynają ciążyć i tęsknimy za bliskimi.

¹⁴ L.A. Seneka, *Listy moralne do Lucylusza*, przekład W. Kornatowski, Warszawa 1961, s. 479-480.

¹⁵ Mistrz Eckhart, *Traktaty*, przekład W. Szymona, Poznań 1987, s. 165-166.

¹⁶ A. Camus, *Eseje*, Warszawa 1971, s. 47.

¹⁷ B. Mandeville, *Bajka o pszczołach*, przekład A. Glinczanka, Warszawa 1957, s. 365.

¹⁸ A. Schopenhauer, *Aforyzmy o mądrości życia*, dz. cyt., s. 175.

Twórcy zaczynają płacić za swoje dzieła wysoką cenę. „Najczęściej żyją oni na granicy rozpacz, oscylując między pragnieniem wspólnoty a odosobnieniem”¹⁹. Myśliciele chwytający myśli w locie na samotnych szczytach, nawet w wyglądzie zewnętrznym przybierają postać samotników, jak F. Nietzsche, przynajmniej w opisie Lou Salome: „Samotność — to było pierwsze silne wrażenie, jakie ogarniało przy pojawieniu się Nietzschego. Przelotny obserwator nie zauważał nic, co rzucałoby się w oczy: średniego wzrostu mężczyzna, w nad wyraz prostym, ale i nad wyraz starannym ubraniu, o spokojnych rysach i ze skromnie zaczesanymi do tyłu brązowymi włosami, łatwo mógł zostać przeoczony. Ładna, w najwyższym stopniu pełna wyrazu linia ust była prawie zupełnie zakryta przez duże, zaczesane do dołu wąsy. Miał cichy śmiech, bezszelestny sposób mówienia i ostrożny, rozważny chód, przy którym pochylał się nieznacznie w ramionach; trudno byłoby wyobrazić sobie tę postać w tłumie — nosiła ona piętno odosobnienia. Nieporównalnie pięknie i szlachetnie ukształtowane, tak że mimowolnie przyciągały wzrok, były dłonie Nietzschego, o których on sam sądził, że zdradzają jego ducha [...] Podobne znaczenie przypisywał swoim nadzwyczaj małym i przepięknie wymodelowanym uszom, o których powiadał, że są to prawdziwe uszy dla niesłyszalnego. Również oczy przemawiały zdradzając prawdę. Na wpół ślepe, nie mrugały jednak — pozbawione były niezamierzonego natręctwa wielu krótkowidzów; o wiele bardziej przypominały strażników i obrońców własnych skarbów, niemych tajemnic, których nie powinien dotknąć niczyj niepowołany wzrok [...] Kiedy zachowywał się, jakby był pod urokiem pobudzającej go rozmowy we dwoje, wtedy w jego oczach pojawiał się i znikał wzruszający błysk; ale kiedy był w ponurym nastroju, wtedy mrocznie, niemal grożąc przemawiała przez nie wypływająca z niesamowitych głębi samotność”²⁰.

Przekleństwo samotności. Człowiek nie jest powołany do samotności. „Człowiek samotny jest czymś niedoskonałym; musi znaleźć drugiego, aby być szczęśliwy”, zauważył kiedyś B. Pascal²¹. Podobnie sądził F. Bacon: „Ten komu samotność daje zadowolenie, jest albo dzikim zwierzęciem, albo bogiem”²². Ze względu na to cierpienie człowieka samotnego, samotność stosowana jest jako kara.

Cierpienie samotności jest skutkiem niezdolności do bycia samotnym, ale wypływa także z natury samej samotności, która w dłuższej perspektywie czasu jest trudna do udźwignięcia. Przede wszystkim jednak z powodu tego doświadczenia, które czyni samotność niehumanitarną, z powodu opuszczenia przez bliskich, z powodu osamotnienia.

¹⁹ A. J. Heschel, *Samotność*, dz. cyt., s. 67.

²⁰ I. Frenzel, *Nietzsche*, przekład J. Dziubiński, Wrocław 1994, s. 111-112.

²¹ B. Pascal, *Rozprawy i listy*, przekład T. Żeleński-Boy, Warszawa 1962, s. 326.

²² F. Bacon, *Eseje*, przekład Cz. Znamierowski, Warszawa 1959, s. 20.

Chwała lub cierpienie samotności zależne jest zatem od tego, od czego człowiek w samotności się odwraca i ku czemu się zwraca. Czy odwracając się od innych zwraca się ku sobie samemu? Czasami przecież samotność może być formą ucieczki od zajęć, ukryciem się ze strachu, z obawy przed czymś, niezdolnością do radości ze szczęścia innych. Odwrócenie się od świata otaczającego, od innych ludzi tylko dla samego odwrócenia, w gruncie rzeczy prowadzi człowieka tylko w świat pustki. Kto wybiera taką samotność, ten nie żyje dla siebie. Nie żyje także dla nikogo. A z kolei, czy szukanie kontaktów z innymi, towarzystwa, nie jest prostą ucieczką od siebie samego? Samotności i relacji nie poznajemy więc po tym, czy ktoś żyje w odosobnieniu, czy jest towarzyski, ale właśnie po tym, od czego, zarówno w chwilach samotności, jak i w chwilach więzi, odwraca się i ku czemu się zwraca. Jeśli samotność prowadzi do pełni życia, doskonałości bytu, miłości, jeśli rodzi wspaniałe dzieła, przynosi chwałę. Gdy jest pusta, powoduje tylko cierpienie i staje się przyczyną przekleństwa.

Na te różne doświadczenia kryjące się w pojęciu samotności, na życie w izolacji, samotność twórców, odosobnienie i osamotnienie, chwałę i cierpienie samotności, możemy spojrzeć jeszcze inaczej, porządkując je poczynając od najszerszych kręgów otaczającego nas świata, aż do najszerszych kręgów naszego świata wewnętrznego.

Patrzac z tej perspektywy, należałoby rozpocząć od tej samotności, którą można by nazwać samotnością metafizyczną. Jest to samotność człowieka wobec ogromu świata, wobec przestrzeni i czasu i naszej w nich przemijalności. Samotność metafizyczna wypływa z niemożliwości pełnego przywiązania się do teraźniejszości, tęsknoty za przeszłością, pokładania nadziei w przyszłości. S. Kierkegaard określił ją jednym słowem: „nieporozumienie”, nieporozumienie związane z naszym istnieniem. „Samotny i porzucony samemu sobie stoi [człowiek] wobec ogromu świata, bez teraźniejszości, do której mógłby się przywiązać, bez przeszłości, do której mógłby tęsknić, gdyż jego przeszłość jeszcze nie nadeszła, bez przyszłości, z którą mógłby wiązać nadzieje, gdyż jego przyszłość już minęła. Samotny stoi wobec całego świata jako wobec tego Innego, z którym jest w konflikcie, gdyż cały świat poza nim jest dla niego jedną osobą i ta osoba, ten jedyny narzucający się przyjaciel, to jest Nieporozumienie. Nie może się postarzeć, gdyż nigdy nie był młodym; nie może być młodym, gdyż już się postarzał; nie może w pewien sposób umrzeć, bowiem nigdy nie żył; nie może w pewnym sensie żyć, gdyż już dawno umarł”²³. Człowiek jest więc istotą samotną najpierw w wymiarze przestrzeni.

Jego samotność wynika także z faktu jego przemijalności. Jest zanurzony w czasie. Czas ma swój kres dla każdego indywidualny. Nikt nie może nikogo zastąpić i nikt nie może przejść razem z nim granicy czasu. Nie tylko więc nieskończoność granic wszechświata i przypadkowość występujących w nim zdarzeń, ale i prze-

²³ S. Kierkegaard, *Albo — albo*, t. 1, przekład J. Iwaszkiewicz, Warszawa 1976, s. 257-258.

mijalność ujawnia samotność metafizyczną. Co oznacza samotność w czasie? Samotność nie wypływa stąd, że przemijamy sami i sami musimy przekroczyć granicę czasu, lecz że nie potrafimy pogodzić się z tą przemijalnością. Samotność to poczucie nieubłaganości przemijania, to świadomość niemożliwości porażenia sobie z czasem. Co to oznacza?

Sytuacja człowieka żyjącego w czasie, to sytuacja kogoś zamkniętego w labiryncie, z którego nie prowadzi żadne wyjście na zewnątrz. Żyjemy w skończonym, zamkniętym labiryncie świata, w którym każda droga, ze względu właśnie na skończoność tego labiryntu, jest taka sama, gdyż żadna nie prowadzi na zewnątrz. Cokolwiek wybierzemy: „albo-albo”, nie ma żadnego znaczenia. Pisał S. Kierkegaard w *Kazaniu ekstatycznym*: „Ożeń się, będziesz tego żałował; nieżeń się, będziesz tego także żałował;żeń się lub nieżeń, będziesz i tego, i tego żałował, albo się ożenisz, albo nie ożenisz, będziesz, żałował i tego, i tego. Śmiej się z tarapatów życia, będziesz tego żałował; płacz nad nimi, będziesz także tego żałował; śmiej się czy płacz z tarapatów życia, będziesz i tego, i tego żałował: albo będziesz się śmiał, albo będziesz płakał, będziesz żałował i tego, i tego. Zawierz dziewczynie, będziesz tego żałował; nie wierz dziewczynie, będziesz tego żałował; wierz czy nie wierz dziewczynie, będziesz i tego, i tego żałował; czy uwierzysz, czy nie uwierzysz dziewczynie, będziesz tego żałował. [...] Taka jest, panowie, treść mądrości życiowej [...] Wielu myśli, że są w tym samym stanie, kiedy uczyniwszy to i owo łączą czy też mediatyzują sprzeczności. Ale to jest nieporozumienie; gdyż prawdziwa wieczność nie leży w «albo-albo», ale poza wyborem. Wasza wieczność będzie więc tylko bolesną sumą kawałków czasu i będziecie mieli podwójny żal pochłaniając ją”²⁴. Życie człowieka, składając się z poszczególnych wydarzeń, jest więc właściwie złożone z bolesnej sumy kawałków, z których w żaden sposób nie da się ułożyć drogi prowadzącej poza samotność. Pragnąc pokonać samotność dokonujemy licznych zmian, zmieniamy miejsca, przeżywamy kolejne wrażenia, łączymy się i rozstajemy z ludźmi, ale z punktu widzenia czasu nie ma to żadnego znaczenia. Wszelka zmiana w niczym bowiem nie zmienia tego, co najistotniejsze, natury samego czasu. Obojętnie więc, gdzie się przemieszczamy, co czynimy, czy jesteśmy towarzyscy, czy też mamy naturę samotników, możemy powtórzyć za Koheletem *nihil novum sub sole*, wciąż „to samo”, a my wciąż sam-otni. Czas jest labiryntem, w którym każda droga prowadzi do nikąd. Na naszą samotność metafizyczną nie ma więc wpływu to, czy jesteśmy z innymi, czy nie, choć wspólnota z innymi może łagodzić samotność. Być może łatwiej przemijać razem. Jednak bez względu na nasze więzi lub ich brak jesteśmy samotni, gdyż nie potrafimy poradzić sobie z przemijalnością.

Samotność metafizyczna jest raz mniej, raz bardziej dojmująca. Na jej odczucie wpływa wiek życia człowieka, jego psychika, lecz, jak pisał A. Kępiński, pogłębia się ona jeszcze przez „depresyjny klimat naszej epoki”. Człowiek oder-

²⁴ Tamże, s. 41-42.

wany od swej tradycji i od przeszłości czuje się samotny w czasie, w przestrzeni i w chaosie związków przyczynowych. „Depresyjny klimat naszej epoki można by między innymi tłumaczyć gwałtownym naruszeniem dotychczasowych systemów społecznych i kulturalnych. Na skutek rozbicia dotychczasowych struktur zachwiane zostało poczucie nie tylko metafizycznej, kulturalnej, społecznej, lecz także biologicznej ciągłości życia ludzkiego. Człowiek został oderwany od swej tradycji i od swej przyszłości. Poczul się samotny w czasie, w przestrzeni i w chaosie związków przyczynowych. Zamiast porządku panują w świecie przypadek i prawa statystyczne. Samotność ta (alienacja) stoi w sprzeczności z biologicznie uwarunkowanym poczuciem ciągłości życia. Człowiek musi wiedzieć, skąd przyszedł i dokąd zmierza, gdyż taka jest jego natura”²⁵.

Kolejnym rodzajem samotności jest ta, która związana jest już z konkretnym miejscem, samotność fizyczna. Stanowi ona fizyczne odosobnienie, izolację. Samo określenie „odosobnienie” czy „izolacja” wskazuje na oddzielone i odosobnione miejsce. Ktoś zostaje zamknięty w więzieniu, w izolatce, deportowany w odosobnienie, żyje w domu gdzieś poza osiedlem, znajduje się sam lub żyje sam w miejscu, w którym zazwyczaj inni pozostają lub żyją razem. Samotność fizyczna, jak była już o tym mowa, nie utożsamia się jednak zawsze z poczuciem osamotnienia, które możemy nazwać samotnością psychiczną.

Samotność psychiczna jest poczuciem osamotnienia spowodowanym utratą bliskiej, kochanej i znaczącej osoby, zarówno przez śmierć jak i odrzucenie. Miejsca tej osoby, już nie tyle fizycznego, co obecnego raczej w nas samych, w naszym życiu, nie jest w stanie nikt zająć. Samotność ta jest najbardziej dojmująca i rodzi najwięcej cierpienia. Nieraz takie poczucie osamotnienia trwa aż do śmierci. Samotność psychiczna jest także często negatywnym skutkiem dużej popularności i sławy. Choć może się to wydawać paradoksalne, im ktoś znajduje się wyżej w hierarchii społecznej, tym bardziej odczuwa „ciśnienie samotności”. Z człowiekiem cieszącym się dużą sławą jest jak ze znanym skrzypkiem, który w wypełnionej po brzegi filharmonii wykonał swój koncert i zakończył go przy pełnym aplauzie publiczności. Znaki uznania skończyły się jednak tak szybko, jak się pojawiły, sala koncertowa opustoszała, a on odszedł sam do swojej garderoby. I wówczas, być może, okazał się ważny tylko ten jeden człowiek, który zapukał do jego drzwi i spotkał się z nim, już nie jako ze znanym skrzypkiem, ale z człowiekiem.

Samotności psychicznej nie musi więc towarzyszyć samotność fizyczna. Psychicznie samotność można odczuwać także w tłumie.

Kolejny krąg samotności stanowi samotność moralna. Jest ona poczuciem braku związku z wartościami, symbolami i wzorami. Jest wewnętrzną, duchową pustką. Samotnym w rozumieniu moralnym nie jest więc mnich w celi pozostający w duchowej więzi z Bogiem i innymi ludźmi, czy więzień polityczny zjednoczony duchowo ze swoimi towarzyszami.

²⁵ A. Kępiński, *Melancholia*, Warszawa 1979, s. 262-263.

Następny rodzaj samotności dotyczy kręgu jeszcze bliższego nam samym, naszego własnego indywidualnego istnienia. Dlatego tę samotność możemy określić mianem samotności istnienia lub samotności ontologicznej. Człowiek jest samotny, ponieważ stanowi odrębną, niepowtarzalną jednostkę. Samotność nie jest pierwotnie zerwaniem więzi z innymi, gdyż jest wcześniejsza od jakichkolwiek więzi czy też ich zerwania. Wynika z własnego i nikomu nieprzekazywalnego związku ze swoim istnieniem. Jesteśmy samotni przez to, że jesteśmy. Im ktoś bardziej jest sobą „samym”, tym bardziej jest „sam-otny”. Istnienie poszczególnych ludzi przypomina jednoosobowe łodzie, w których nikt inny się już nie zmieści. Jesteśmy samotni na bezkresnym oceanie istnienia, „samotni pod niekończącym się nieboskłonem”²⁶. Całkiem sobą każdy może być więc dopóty, dopóki jest sam. Im bardziej jesteśmy sami sobą, tym bardziej jesteśmy sam-otni. Takiej samotności istnienia doświadczamy szczególnie wówczas, gdy nikt nie może nas zastąpić w naszych przeżyciach i doznaniach. K. Jaspers określił je kiedyś jako sytuacje graniczne: cierpienie, miłość, śmierć. Właśnie wówczas doświadczamy tego, że nikt nie może stanąć na naszym miejscu. Lecz w tych sytuacjach, doświadczając niepowtarzalności swego istnienia, doświadczamy jednak także najwyższej samotności.

Pośród wszystkich doświadczeń granicznych, tym, w którym doświadczenie samotności wydaje się najgłębsze, jest umieranie. Samotność umierania odsłania nam zarówno samotność metafizyczną, jak i samotność ontologiczną. „Nie ma większej samotności niż w oczach umierającego, i nie ma bardziej upartego, dumnego odosobnienia niż to, które maluje się na zastygłym obliczu zmarłego”²⁷. Lęk przed samotnością ujawnia ostatecznie ukryty w nim głębszy pokład lęku przed śmiercią. „Lęk przed samotnością byłby zatem zbliżony do lęku przed śmiercią, pisał A. Kępiński. Pośrednio bowiem samotność równa się śmierci. Dlatego noc, gdy człowiek z konieczności staje się samotny, kojarzy się tak często ze śmiercią. Noc jest symbolem śmierci. Śmierć jest snem wiecznym. Prawdopodobnie lęk przed samotnością tkwi głęboko w człowieku, występuje on wyraźniej w dzieciństwie, a także we wszystkich stanach nerwicowych. W dzieciństwie człowiek z natury rzeczy jest słabszy, a w nerwicy siła jego słabnie na skutek nerwicowej dezintegracji. *Non timebis a timore nocturno*. Noc zbliża człowieka do nieznanego, do tego, co w nim i w świecie otaczającym skryte, co ginie w świetle dnia, a odsłania swą twarz dopiero w nocy. Lęk przed samotnością nocy jest lękiem przed nieznanym. Jest lękiem przed zagładą bytu”²⁸. Śmierć jest idealnym stanem osamotnienia. Jest bowiem ostatecznym milczeniem. Jednocześnie jednak wydaje się być także możliwą obietnicą ostatecznego przezwyciężenia samotności.

²⁶ S. Kierkegaard, *Albo — albo*, t. 2, przekład J. Iwaszkiewicz, Warszawa 1976, s. 110-111.

²⁷ F. Rosenzweig, *Der Stern der Erlösung*, Haag 1976, s. 78 (przekład mój — T.G.).

²⁸ A. Kępiński, *Lęk*, Warszawa 1977, s. 87-88.

Zarówno samotność metafizyczna, której doświadczamy tylko w wyjątkowych chwilach życia, samotność ontologiczna, a przede wszystkim osamotnienie są trudne do udźwignięcia. Dlatego człowiek, który nie usiłuje pokonać samotności, próbuje od niej uciec. Ucieczkę od samotności traktuje jako próbę porażenia sobie z własną samotnością. „Nasza cywilizacja oferuje wiele paliatywów, które pomagają ludziom nie uświadamiać sobie własnej samotności — pisał E. Fromm — na pierwsze miejsce wysuwa się ścisła rutyna biurokratyzowanej, zmechanizowanej pracy, która pomaga nie dopuszczać do głosu nawet najbardziej podstawowych ludzkich pragnień, tęsknoty za wyjściem poza samego siebie i za zespoleniem. Jeśli nie wystarcza tu sama rutyna pracy, człowiek pokonuje swoją nie uświadomioną rozpacz przy pomocy rutyny rozrywek, biernego konsumowania dźwięków i obrazów, jakie stawia mu do dyspozycji przemysł rozrywkowy, następnie przez zadowolenie, jakiego mu dostarcza nabywanie wciąż nowych rzeczy i szybkie wymienianie ich na inne. Dzisiejszy człowiek jest naprawdę bliski obrazu, jaki nakreślił Huxley w swym *Nowym wspaniałym świecie*: dobrze odżywiony, dobrze ubrany, zaspokojony seksualnie, a jednak nie posiadający swego ja, bez żadnych, prócz bardzo powierzchownych, kontaktów z bliźnimi”²⁹.

Z kolei ucieczka od samotności ontologicznej jest ucieczką od siebie samego. Człowiek ucieka od siebie, gdyż lęka się własnej winy, wolności czy odpowiedzialności. Jest to ucieczka w bezosobowość. W bezosobowej formie egzystencji możliwa jest odmiana wszystkich zaimków osobowych: on, ona, ono, gdyż wszystkie sprowadzają się do bezosobowości. Bezosobowość jest tą formą egzystencji, zgodnie z którą „się żyje”, „gdzie tak a tak się postępuje”, „gdzie co prawda się umiera”, ale nie dotyczy to osobiście nikogo.

Ucieczka od samotności jest jednak ucieczką od prawdy. Najpierw od prawdy o sobie samym jako człowieku w ogóle, o istocie osamotnionej w przestrzeni i przemijającej w czasie. Następnie od prawdy o sobie samym jako niepowtarzalnej i jedynej osobie. Lecz ucieczka od samotności nie jest możliwa. Każda ucieczka jest bowiem ucieczką w jeszcze głębszą samotność. Od samotności nie można uciec. Kiedy natomiast potrafi się ją znieść, można usiłować ją przezwyciężyć. Tym, co pozwala ją przezwyciężyć jest bliskość. Człowiek nie jest powołany do samotności, ale do bliskości z innymi. Bliskość nie polega jednak na byciu razem, złączeniu poprzez przestrzeń, miejsce, wspólne cele, czy wymianę informacji. Osamotnienia, opuszczenia nie pokonuje się przez bycie „z” drugim, ale „dla” drugiego. Człowiek zbliża się do człowieka w mierze, w jakiej darowuje mu siebie samego. Skoro samotnym można być także z innymi, wynika z tego, że samotności nie przezwycięża jedynie pojawienie się innych ludzi. „Bo nie sam widok człowieka jako człowieka kładzie kres samotności, lecz widok człowieka

²⁹ E. Fromm, *O sztuce miłości*, przekład A. Bogdański, Warszawa 1992, s. 76.

uczciwego, sumiennego i skorego do niesienia pomocy”, pisał Epiktet³⁰. Samotności, powtórzmy, nie można więc pokonać przez zwyczajne związki komunikacji i porozumienia, lecz przez autentyczne spotkanie człowieka z człowiekiem, które jest prawdziwym darem.

Problem człowieka nie polega zatem na tym, czy żyje on sam, czy z innymi, ale czy żyje dla innych. By żyć dla innych musi jednak umieć także żyć dla siebie samego. Żyć dla siebie samego, oto czym jest samotność. Jeśli zatem człowiek ma darować siebie samego innym, musi przejść przez chwile własnej samotności, odosobnienia. W darze spotkania nie chodzi bowiem przecież o kogokolwiek, chodzi o mnie i o ciebie. Wiąż jest jak most łączący brzegi. By wiąż mogła jednak połączyć brzegi, by stworzyła możliwość przejścia z brzegu na brzeg, potrzebuje wcześniejszego rozdzielenia.

Więzy międzyludzkie są darem. Człowiek jest bowiem jedyną wolną istotą, może zostać opuszczony przez innych. Ale może także jako jedyna istota odwrócić kierunek swego własnego dramatu podejmując wysiłek przemiany swego opuszczenia w wiąż. To jedyna szansa, aby poprzez zawierzenie i dar nadać sens swojej samotności.

Solitude

This is an attempt to give a phenomenological description of the essence of solitude. Solitude, as it appears, is not a result of a break of human bonds but a subjective experience. Thus it is not necessarily true that someone who is alone suffers from solitude. Neither is it true that someone who is gregarious can not possibly experience solitude. Some lonely individuals are not exposed to solitude, others, who mill with the crowd, can feel its pangs. But solitude is not always a calamity. It can be a blessing as well. In solitude a small man detects his stature, and a great man perceives his greatness. The glory or misery of standing apart is therefore a concomitant of what the man turns to or shies from. If solitude is an escape from one's own fate, an attempt to hide and turn one's back on others and the world around, it produces a bitter sense of emptiness. One who does not live for himself, does not live for anybody else, either. On the other hand, whoever looks for company, because he is afraid of being left alone with nobody else but himself, can be overwhelmed by a similar sense of emptiness. Solitude is thus ultimately determined not by the fact of being alone, but by the choice of what man turns to or tries to avoid, when he is condemned to loneliness. Consequently, in some of its forms solitude can lead to a fullness of life, a perfect existence, crowned with an unmatched creativity and well deserved glory. When it is combined with inner emptiness it can only breed suffering.

³⁰ Epiktet, *Diatryby. Encheiridion*, przekład L. Joachimowicz, Warszawa 1961, s. 252.